

Dolar w Warszawie
5.185

I-sza str. i w tekście	7 groszy.	za wiersz milimetryowy	jednozp.	(str. 10 szpalt).
Nekrologi	5	11	20	35
Nadesłane po tekście 5	11	20	35	11
Zwyczaizne	3	11	20	35
Ogłoszenia zamiejscowe	o 50 proc.,	za firm zagranicznych	o 100 proc. drożej	

Miesięcznie w Łodzi	złotych	1.85
30 kraju	2.60	
30 zagranicą	4.00	
Odnoszenie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odniesieniem 4.80 złotych miesięcznie.		

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Czego żądają Niemcy.

BERLIN, 5 sierpnia. (Pat) Według tutejszych pogłosek delegacja niemiecka w Londynie postawi następujące żądania:

uwolnienie wszystkich więźniów, skazanych na terytorjum okupowa

nem — natychmiastowe opróżnie-
 nie zagłębia Ruhry i zrzeczenie się
 ze strony sprzymierzonych wszel-
 kich akcji indywidualnych poszcze-
 gólnych państw sojusznicznych w
 stosunku do Niemiec.

BERLIN, 5 sierpnia. (Pat) Według doniesień z N. Jorku giełda tamtejsza wykazywała nastrój bardzo optymistyczny w związku ze sprawami europejskimi. Wszystkie dewizy europejskie poszły od kilku dni w górę.

że pożyczka niemiecka zostanie
rozpisana z początkiem września.
Syndykaty banków amerykań-
skich wkrótce mają powziąć u-
chwałę co do szczegółów akcji
subskrypcyjnej. W realizacji poży-
czki dla Niemiec wezmą udział
prawdopodobnie wszystkie banki
amerykańskie.

LONDYN, 5 sierpnia. (Pat) Dziś rano, o godz. 8-ej m. 30, przybyła tu delegacja niemiecka. Już w godzinach południowych ma się odbyć plenarne posiedzenie konferencji. Przyczem premier angielski wygłosi przemówienie powitalne.

na które odpowie kanclerz Marks. Następnie zostaną wręczone niemcom protokoły, zawierające dotychczasowe uchwały sprzymierzonych, wymagające rokowań z Niemcami.

PRAGA, 4 sierpnia. (PAT). Między 21 a 24 b. m. odbył się w Pradze międzynarodowy kongres naukowej organizacji pracy, który zgromadził cały szereg wybitnych jednostek, zwłaszcza amerykańskich, pionierów ruchu, stanowiącego przedmiot obrad. Delegacja polska w liczbie przeszło 30 osób (najliczniejsza po amerykańskiej) przedstawiała się nader dodatnio i to nie tylko ilościowo, ale i jako-

oraz p. Stanisława Lubieńskiego. Referaty wygłosili z polaków: p. prof. Adamiecki, studujący naukową organizację pracy już od szeregu lat.

Zetknięcie się delegacji polskiej z wybitnymi inżynierami technicznymi międzynarodowymi, zarówno w punktu widzenia fachów — naukowego, jak również i propagandystycznego zaliczyć należy do objawów nader dodatnich. Kongres zorganizowany był nader umiejętnie, stosunek zaś organizatorów — Czechów, wobec delegatów — Polaków, cechowała wielka uprzejmość.

LONDYN, 2 sierpnia. (Tel. wł.) Rząd angielski wystosował przy-
jacielski protest do rządu Stanów
Zjednoczonych w sprawie zmian w
uzbrojeniu floty amerykańskiej,
wskazując w swej nocie, iż umowa

Rząd Stanów Zjednoczonych odpowiedział na to, iż zgadza się przedyskutować tę kwestię wspólnie z Anglią i Japonią; ponieważ w chwili obecnej uzbrojenie floty amerykańskiej ustępuje co do kalibru uzbrojeniu floty angielskiej i japońskiej.

KATOWICE, 5 sierpnia. Dziś bawili na Górnym Śląsku postwoje komunistyczni Łańcucki i Królikowski wraz ze sztabem komunistów z Warszawy. Odbyli oni wiece w Królewskiej Hucie i w Załężu, na których wzywali robotników do dalszej walki. Niedziela minęła zupełnie spokojnie dzięki interwencji piosenki Kota, który poczynił kroki, aby dyz przybyła na Górny Śląsk

Na wczorajszych wiecach robotniczych zaznaczyła się tendencja do zakończenia strajku. Jedynie komuniści pragną, by strajk trwał w dalszym ciągu. Organizacje urzędnicze zwróciły się do rządu z odczwaniem, aby poczynił kroki celem zlikwidowania strajku.

LONDYN, 5 sierpnia. Wczoraj zmarł nagle we własnej willi, w oolicy Canterbury, Józef Conrad-Korzeniowski, przeżywszy lat 67. Z trójcy największych pisarzy świata — Józefa Conrada - Korzeniowskiego, Knuta Hamsuna i Kiplinga — odszedł pierwszy, polak

odem, a światu całemu przynależ-
ny z ducha.
Ledwie z kilku książek znany
był Conrad-Korzeniowski w Pol-
ce.
Z tych kilku, które się ukazały
w polskim przekładzie stały się
niet najpoczytniejszymi.

Dochodzenie w sprawie wczo-
rajszej wstrząsającej katastrofy ko-
lejowej na dworcu Wschodnim w
Warszawie, które prowadzi ag-
tura śledcza III-go komisariatu
kolejowego pol. państwowej, do-
wiodło niezbicie, że cała
odpowiedzialność za spowodowa-
nie tej katastrofy spada na zwrot-
niczego Daniela Kaliszuka.

towym postoju przy semaforze. Wobec sygnału, że linja główna wolna ruszył, zwiększając szybkość. Aby te 5 minut opóźnienia wyrównać.

Ujrzawszy parowóz kierujący się na tę samą linię, maszynista pociągu siedleckiego Aleksander Dłutek i jego pomocnik Szczepan Nowacki,

dałi kontraparę, a v pociąg zatrzy
mać na miejscu. Ale było już
zaróżno:

przeprzeźni dzieląca oba parowozy
wynosiła zaledwie kilka metrów.
Jeszcze kilka sekund i
parowóz manewrujący wbił się w
lokomotywę pociągu siodleckiego.

Skutki tego starcia były straszne: dwie lokomotywy rozbite, brankard pociągu siedleckiego i znajdujący się za nim wagon osobowy potraskane, następny wagon mniej uszkodzony.

Rannych: — 41 osób, z tego 19 ciężko rannych.

ulożono w szpitalu, a pozosta-
łych po opatrzeniu pozostawiono
na miejscu. Pijanego zwrotniczego
Daniela Kaliszuka, oraz jego kom-
panów Ignacego Taperka i Michała
Zapolskiego, również zwrotnicznych
Trembińskiego Andrzeja, sygnali-
stę, oraz Władysława Buruckiego
ustawiaacza wagonów
zaaresztowano.

Dziś sprawę obejmuje sędzia śledczy.

Pisma krakowskie donoszą, że marszałek Piłsudski bawi od kilku dni incognito w Goszycach pod Krakowem.

Dziś wieczorem marszałek Piłsudski udaje się pociągami pośpiesznym do Lwowa. Po powitaniu na dworcu kolejowym marszałek uda się do hotelu George'a, gdzie odbierze raport od związków legionistów i związków strzeleckich. — O godz. 10 i pół marszałek odjeżdża do Ostroga, a stamtąd do Lublina na zjazd legionistów.

WADOWICE, 4 sierpnia. (Pat).

nia 3 sierpnia b. r. odbyła się tutaj uroczystość poświęcenia sztandaru 12 pułku piechoty. W uroczystości wzięli udział marszałek sejmu Rataj, marszałek senatu Trąpczyński, wojewoda krakowski Kowalikowski, inspektor armji gen. Szepiłycki, oraz przedstawiciele władz rządowych i komunalnych.

BIAŁOGRÓD, 5 sierpnia. (Pat)

Wice-prezes partji Radicza dr. Ma-
ciek oświadczył sprawozdawcy
dziennika „Politica”, że Stefan Ra-
dicz przed powrotem do kraju, ma
iść się do Paryża, aby porozu-
mieć się ze swoim osobistym przy-
jacielem Herriotem, co zdaniem po-
lityka chorackiego ma bardzo
wielkie znaczenie dla ogólnej sytu-
acji Jugosławii.

KOLONJA, 3 sierpnia. (Pat). — W przemyśle budowlanym wybuchł strajk. Strajkuje 2100 robotników budowlanych i cieśli. Pracodawcy wezwali do powrotu do pracy, zapowiadając w przeciwnym razie, że uciekną się do lockoutu.

DZISIEJSZA GIEŁDA

Na dzisiejszej giełdzie notowano dalszą wyżkę kursów akcji, wsty stkie akcje w poszukiwaniu, tendencja bardzo mocna.

Na giełdzie dewizowej martwo-
ta, dolary bez ruchu.

PARYŻ, 5 sierpnia (Polradio).
Londyn 89,25
Nowy Jork 18,69
Belgia 89,40
Hiszpania 251,50
Szwajcaria 350
Rumunia 8,30

LONDYN, 5 sierpnia. (Polskieradio).
Nowy Jork 445,50
Francja 83,25
Belgia 93,25
Włochy 101,31
Szwajcaria 23,72 i pół
Hiszpania 33,06
Portugalia 1,50
Holandia 11,55
Dania 27,40 i pół
Szwecja 16,69 i pół
Helsingfors 177,22
Niemcy 183
Austria 315,500
Praga 149,25
Ateny 255,50

ZURYCH, 5 sierpnia. (Polradło).
Holandia 205,50
Nowy Jork 532,50
Londyn 23,73
Paryż 28,65
Mediolan 23,35
Praga 15,77 i pół
Budapeszt 0,0069
Białogród 6,45
Sofia 3,95
Bukareszt 2,35
Wiedeń 0,0075 i pół

BRUKSELA, 4 sierpnia. (Telegr. f.) Olbrzymi pożar zniszczył większą część gmachów uniwersytetu katolickiego w Lowanum (Louvain). Spłonęły zupełnie laboratoria chemiczne. Straty kolosalne.

PRZENIESIENIE ZWŁOK PA-
PIEŻA LEONA XIII.

RZYM, 4 sierpnia (Pat). Zapowiedziane tu zostały uroczystości żegnania zwłok papieża Leona XIII z bazyliki św. Piotra do krypty Jana Laterańskiego, w której za swego życia papież Leon XII wznosił sobie nagrobek, pozostawiając się tam pochować.

GDY ROSJA UDERZY...

Rosja bolszewicka odziedziczyła w spadku po carach państwo utworzone drogą podbojów. Przerabiając gwałtownie gmach państwowo-społeczny, bolszewicy nie tylko nie zdołali zaszczepić narodowi rosyjskiemu ideałów komunizmu, ale, by nie upaść, musieli się chwycić starych środków gospodarki społecznej i bronić się przy pomocy armii i rządzić się przy pomocy starych koncepcji kapitalistycznych.

Kapitał, przemalowany na czerwono, ma w Rosji prawie tę samą siłę, co miał w Rosji carskiej. Armia czerwona ma zadanie takie same, jak każda inna siła zbrojna, która jest środkiem do osiągnięcia celów postawionych sobie przez ludzi stojących na czele. A na czele Rosji dzisiejszej stoi partja komunistyczna, której przywódcy wraz z Leninem, dokonawszy szalonego eksperymentu na żywym organizmie rosyjskim i przekonawszy się, że teoria komunizmu nie da się przenosić wprowadzić w życie — musieli zatracić do odwrotu i poddać rewizji i program swój i jego wykonanie.

Nie mogąc pokonać kapitału — jeśli się komuniści gospodarki kapitalistycznej, z tą odmianą, że jednym z większych kapitalistów, który zaczął brać w tej gospodarce udział, okazał się skarb państwa. Zaczęli pozatem prowadzić pertraktacje z wielkimi mocarstwami, zawierając umowy i zyskując uznanie „de jure”. Uderzyli w handel. I aczkolwiek Europa początkowo brzydziła się krwią na rosyjskich rękach — to jednak, przy pomocy złota, udało się bolszewikom ten wstręt pokonać i trafić do Francji, do Niemiec, do Włoch i do Anglii, gdzie „improductivite slave” nie jest już teraz tak najgorzej notowana.

Złoto tryumfuje wszędzie, nie wyłączając Rosji, gdzie bolszewicy usiłowali wydać mu walkę śmiertelną, co skończyło się w ten sposób, że milionogłowa hydra, rabana toporem „wielikowo Iwana” — odrastała po każdym odrabianiu nanowo i chciwie. Spekulant, giełdziarz — tryumfuje w Rosji nadal z tą różnicą, że się przedzierał w „krasniju rubachu...”

Te reformy społeczne, które się udało przeprowadzić bolszewikom za cenę mściwego rozlewu krwi, przedewszystkiem wywłaszczenie wielkich posiadaczy (kwestja rolna), zwycięstwo myśli nad ciemnotą moralną (m. in. oddzielenie cerkwi od państwa), prawa robotnicze, wyzwolenie kobiety i t. d. — kosztowały Rosję bardzo drogo. A prócz tego koszt ten miał swą ohydłą stronę, która znalazła wyraz w murach „Czerezyszajki”, gdzie rozpasane zwierzę, „czugunolobij muzyk”, mszcząc się ślepo za tysiącletnią niewolę, rozbijał kołem czerep rosyjskiego inteligenta m. in. i za to także, że miał czyste ręce. Walka z przeciwnikami politycznymi, w pierwszym rzędzie z mniejszowłóściami, eserowcami i stosowanie imperjalistycznego centralizmu do Gruzji, a potem sięganie do Polski, czy po Polskę — to barbarzyńskie akty w historii rosyjskich bolszewików. Z hasłem „nie czas żałować róż, gdy lasy płoną” — ślepi i głusi na wszystko, co się wokół nich działo, nie ustawali w niszczyielskiej robocie, byle stało się zadość woli, dyktowanej z wysokości Kremla, gdzie na starym tronie Iwanów Groźnych — zasiadli czerwoni dyktatorowie.

Dziś, gdy wewnątrz Rosji przycichło, kiedy bolszewicka pięść uspokoiła powstania chłopско-officerskie; gdy wyczerpane społeczeństwo rosyjskie ma dosyć wojny domowej („wo wsiach ty, kumuszka, nariadach charasza” — mówi Szalapin), bolszewicy, panowie sytuacji, lekceważąc sobie wszelkie orędzia wielkich książąt Borysów i Mikołajów Mikołajewiczów — ustalili Rosję państwowo i wchodzą na rynek międzynarodowy, jako kupcy („wsie towary raz-razu”) i jako czynnik, mający do rozporządzenia ogromną armię, którą fachowcy niemieccy potra-

fili aż nadto wyszkolili. Pozatem sztab agitacji.

Siła rosyjska, stworzona przez rząd bolszewicki, zaimponowała nawet b. monarchistom rosyjskim, którzy wymyślając na społeczną stronę bolszewickich poczynań (eksperymentów), — żywią w głębi duszy wdzięczność dla nich za to, że zebrałi Rosję do kupy („sobi ratieli ziemli russkoj”), że odbudowali armię i że „carstwuju na strach wragam”.

Mając takiego sąsiada pod bokiem, Polska, musi być przygotowana na szereg możliwości.

Pierwszorzędną możliwością jest wojna. Wojna międzypaństwowa, połączona z wojną domową, którą komuniści rosyjscy za wszelką cenę chcą w Polsce wywołać.

Rosja się zbroi. Owe 72 dywizje piechoty, 14 dywizji jazdy, olbrzymi aparat techniczny (samoloty, gazy trujące) — wszystko to świadczy o „idealizacji” czerwonej Rosji i o tem, że nie różdkami o- liwniemi mają zamiar bolszewicy przekonywać sąsiadów o potrzebie zmiany orientacji.

Niemna na świecie państwa, któreby nie deklamowało o pokoju i braterstwie ludów. A jednocześnie niema takiego, któreby nie powiększało zbrojeń. Państwo sowiecków tem się różni od innych mocarstw, że uważa wojnę za środek dla agitacji na „rzczech proletariatu”.

Ekonomiczni ekonomiści twierdzą, że Rosję obecnie nie stać na wojnę, że się odbudowuje, że szuka kredytów, nabywców i rynków. Nie dodają atoli, że armia czerwona zbroi się systematycznie i że blizki jest czas, kiedy będzie gotowa do użycia. A że będzie — świadczy o tem jeden z komunikatów rosyjskich, który opiewa, że: „czas najwyższy siłą sięgnąć po władzę dla proletariatu”.

Są i tacy, którzy mniemają, że Rosja tworzy sobie potężną armię dla obrony. Czego? Przeciw komu? Czy komunizm da się bałganiem obronić? Twierdzenie to nie wytrzymuje krytyki, jeśli wziąć

pod uwagę choćby ten olbrzymi teren państwa rosyjskiego, który nie da się ani zawojuować, ani o- pierścienić najliczniejszej armii, jaką mogłaby Europa wystawić przeciw Rosji.

A więc Rosja szykuje się do zbrojnego pochodu na zachód z kierunkiem na Niemcy poprzez Polskę.

Ze Polska wojny nie chce — o tem wszyscy, przynajmniej w Polsce, wiemy (poza Polską mówią inaczej). Nie chce wojny zaborczej i nie chce zaczepnej. Ale musi być przygotowana na obronę (o dywersji rosyjskiej przeciw Polsce i Rumunii jaskółki już szebioczą).

Gdyby Polska chciała „brząkać szablą”, to zapewne już dawno u- króciłaby prowokacje litewskie, zaczepki rosyjskie na pograniczu i przestałaby się kontentować takim wykonaniem traktatu ryskiego, które polega na zwrocie arrasów, dzwonów i innych historycznych obrazków. O wojnie więc nie myśli kraj, który miał 300 miast rozwalonych, 20.000 wsi puszczonych z dymem i pusty skarb.

Ale musi myśleć o obronie. — Obrona zaś przed armją czerwona będzie ciężka ze względów następujących:

1. Siła liczebna armji rosyjskiej (nie licząc uzbrojenia) będzie większa od polskiej (nawet popartej przez rumuńską).

2. Pomoc Francji — oprze się jedynie na rachunku, który od roku 1920 „uległ zmianie poważnej”.

Pomoc Anglii — wątpliwa (Labour Party w 1920 r. sprzeciwiała się wysłaniu amunicji dla Polski przez Gdańsk).

W „pomoc” Niemiec, które myśla o restauracji trakt. wersalskiego m. in. kosztem Polski — nikt nie wątpi. Także w pomoc Czechów i Czech.

3. Stan armji polskiej jest niezadawalający.

4. Stan Polski wogóle, stan wewnętrzny (poza skarbowością) zastraszający.

Wyobraźmy sobie, że armja rosyjska wkracza do Polski. Wkracza, rzucając tysiąc hasel demagogicznych, z których ani jedno, ściśle biorąc, nie zostało zrealizowane w Rosji. Armja ta będzie się składała nie tylko z komunistów. Ci „ideowi” będą stanowili w niej znikomą część. Masa zaś — będzie to ludzie rosyjscy, którym nienawidzi do Polski i do Polaków wszczępliwi i Dostojewscy i Gorkije i Kupriny, a do niepodległości naszej — i lewicowcy i prawicowcy rosyjscy z Pogodinem, Milukowem i innymi książętami krwi mongolsko-wariażskiej na czele. W armji tej, oprócz b. esdeków autonomicznych, będą ci sami ludzie, których w roku 1920 ułaskawił Lenin w imię „marszu na Warszawę”, gdzie zgłodniały chłop wraz z b. ochrani-kiem miał obiecaną 48-godzinny wypoczynek i ukojenie na białych piersiach modrookich „laszek”.

Czy należy kogółwiek przekonywać, że w w. XX niepodległość polityczna jest konieczna?

Teren dla „armji czerwonej” w Polsce bolszewicy przygotowują oddawna konsekwentnie. Odbierają wpływ socjalistom. Zalewają Polskę bibulą „na pudy”. Opanowują środowiska robotnicze (Łódź, Zagłębie, Warszawa) i przeprowadzają swoich ludzi (k. chorych w Zagłębiu). Przeliczytują najśmielsze obietnice polityczne, so- leczne. Trafiają do głodujących robotników. Wyzyskują 10-godzinny dzień roboczy. Sieją do chłopów na wieś, gdzie płatni agitatorzy chodzą z tłomoczkami na plecach i niosą „nowiny” — o rządach „na prawdę robotniczych”. A posłowie komunistyczni w sejmie rzucają z trybuny okrzyki, których żaden dzwonek marszałkowski, czy da-ron katedralny, nie może nie być w stanie — jeśli polityka, jaką się obecnie prowadzi w stosunku do klasy pracującej będzie nadal prowadzona w taki sposób, jak to zaczął p. Witos z 8-ka, a kontynuuje p. Grabski z pp. Wyganowskim, Hübneim, Mi-

klaszewskim i innymi członkami gabinetu, którzy są powolnem narzędziem w ręku reakcji, pchającej Polskę do nieuniknionej zguby.

Stan naszej armji? O tem musiałby (z przykrością) napisać fachowiec. Armja polska jest jedyną bodaj instytucją w Polsce, funkcjonującą najsprawniej. Nie znaczy to żeby była bez braków technicznych (choćby lotnictwo z 5 proc. lotników, mających odwagę latać na śmiertelnych i już nie-śmiertelnych aparatach lubelskiej fabrykacji), ale poza temi brakami — jest brak entuzjazmu i ducha, zatrutego „partijnymi” regulami, które pan Szeptycki tak umiejętnie stosował według recepty „rządu większości”. Przykładów chcecie? Aby nie mnożyć, wystarczy stwierdzić, że twórca armji polskiej, Piłsudski, jest poza nią — w „stanie spoczynku” — i że za dużo oficerów marzy o wystąpieniu z armji, która o mały figiel nie stała się bojątką, opanowaną przez rozmaite PPP-pv.

A robotnik? Głoduje. Kłnie. Złokautowany przez fabrykanta — idzie na lep demagogii: „będzie lepiej — gdy przyjdą komuniści rosyjscy”. Pobity, upewniony w niemocy — jest biernym świadkiem swej krzywdy. I że siedzi cicho — to naprawdę cudów cud.

A chłop bezrolny? Czy uda go się w razie nowej wojny rozentuzjować obietnicą reformy rolnej? Czy będzie wiedział o co (ze swego punktu widzenia) każą mu walczyć z armją czerwoną?

Pozostali inteligentni pracujący, ten nowoczesny „lumpenproletariat”, który żyjąc z testamentu Wy- spiańskich i Żeromskich i z usług lombardu (18 od sta miesięcznie) gotów będzie w dziurawych butach nadstawić piersi na dziurawienie.

A mniejszości narodowe? Ukraińcy i białorusini szukają się do powstania zbrojnego przeciw Polsce. — Ci Polscy bronić nie będą ani ze wschodu — ani przed zachodem. Niemcy, którzy jednemu tylko p. Miklaszewskiemu złożyli ostatnio 101 interpelacji — również nas bronić nie będą. Żydy, jako całość, nie wystawia na szwank swej historycznej twórczości („tu interes — a tu serce”) — i pójdą po linii najmniejszego oporu (poseł Thon napróżno przypominałby Jabłonkę i Berka Joselewicza) tembardziej, że po stronie rosyjskiej mają i mieli- by zawiele swych rodaków, którzy w Warszawie młodzi „komso- molcy” rzucaliby kwiaty ufarbowane szkarłatnie, tak samo, jak polskie paniusie ciskały różę zwycięskim kozakom roku 15-go, gdy entuzjazm „legionowy” pp. Gorczyńskich, Platerów, Grabskich i Dmowskich dochodził do rosyjskiego zenitu, gdy to dziegieć wszechświatów ski umizgał się obłudnie do polskiej wiochny.

Z tem „gdy Rosja uderzy” — musi się Polska liczyć już, rozjątrzona, skłócona w sobie, nie umiejąca wyjść z błędnego koła zagadnień, ani wyprostować sobie linii politycznej wobec świata ani linii społecznej wobec siebie.

Czy taki rząd, jak p. Wł. Grabskiego, zdobędzie się na to, aby śmiało ratować Polskę od wewnętrznej? Czy zda sobie sprawę, że „złotówką” nie można będzie zagoić tych ran, które się co dnia otwierają na organizmie społecznym — i które wymagają śmiałego lekarstwa?

Napewno nie. Nie pomogą kombinacje, kompromisy, ani wskazówki praktyczne nawet takich wybitnych ludowców, jak Thugutt.

Trzeba już tworzyć rząd robotniczo-włościański. Bo potem może być zapóźno. Bo to, co się teraz w Polsce dzieje, to wszystko woda na rosyjsko-bolszewicki młyn, który nas zmiele, jeśli klasa pracująca nie zrozumie, że to nie lepiej będzie, lecz będzie gorzej. A nie zrozumie tego dopóty, dopóki sejm, senat i rząd będą sobie lekceważyli tę prawdziwą większość, która stanowi 24 miliony pracujących w stosunku do jednego miliona darmożądów, żyjących z pracy innych i z procentów od kapitału, któremu krytyka marksowska niewielką do tychczas zrobiła krzywdę.

Tadeusz Wieniawa-Ługoszowski

Lewica „Wyzwolenia” o pos. Thugucie.

Przed kilkoma dniami przytoczyliśmy w streszczeniu odpowiedź posła Walerona, dzisiejszego prezesa klubu „Wyzwolenia”, na znany list pos. Thugutta, wyjaśniający przyczyny jego wystąpienia z klubu. Pos. Waleron, wyrażający w tym wypadku opinie przynajmniej większości klubu, stanowczo wystąpił przeciwko stanowisku pos. Thugutta, skłaniającego się do kompromisu z prawicą, i bez ogródek potępił niefortunna próbę wywoleniowo-endeckiej kombinacji ministerjalnej, która do prowadziła do konfliktu między pos. Thuguttem a klubem.

Znacznie jeszcze ostrzej ocenił postępowanie ps. Thugutta lewicy wy odłam „Wyzwolenia”, który oddawna już zwalczał pos. Thugutta w łonie stronnictwa. W ostatnim numerze organu lewicy „Wyzwolenia”, tygodnika „Wyzwolenie Ludu”, pos. Wojewódzki o- świadcza, że chce pos. Thugutta wejścia do rządu endeckiego nie zdziwiła lewicy w klubie, która ten krok pos. Thugutta przepowiadała, bo widziała dawno, w jakim kierunku p. Thugutt sam idzie i stronnictwo ciągnie.

Pos. Wojewódzki stwierdza, że „od samego początku widoczne były zachcianki prawicowe pos. Thugutta, i że z tego powodu lewica kilkakrotnie stawiała wniosek, aby p. Thugutt przestał być prezesem, ale niestety — zawsze była w mniejszości”.

Autor wylicza szereg faktów, świadczących, że załamanie się pos. Thugutta i opuszczenie sztabu walki z reakcją nie nastąpiło dopiero w ostatnich czasach, lecz sięga daleko w przeszłość.

„Jako prezes komisji administracyjnej pos. Thugutt, po zabójstwie ś. p. prezydenta Narutowicza, mo- ście zgłosić prawicę — obrońców zbrodniarza Niewiadomskiego — wbrew stanowisku klubu, łagodził ataki na nich i tak prowadził obrady i śledztwo, że winowajcy nie zostali ukarani, a jako referent na sejmie, nie zdobył się na protest

prawdziwy i potępienie, co oburzyło nawet bardzo umiarkowanych członków klubu”.

Drugi moment: pos. Thugutt, po upadku gabinetu chjeno-piasta, ma stworzyć rząd:

„Cieszyli się wszyscy — pisze pos. Wojewódzki — tylko my, lewicy „Wyzwolenia”, wiedzieliśmy, że to nie będzie nasz rząd, bo już znaliśmy pos. Thugutta”.

Przewidywaliśmy, że on ugodowości swoją tylko skompromituje „Wyzwolenie”, tak się też stało: zamiast śmiało oprzeć się na całej lewicy, a więc i na chłopach białoruskich i ukraińskich (a pomiędzy mniejszości żydowskiej, czy to pos. Wojewódzki uważa za usprawiedliwione? Uw. Red.), którzy wtedy jeszcze wierzyli, że lewicy polska chce szczerze pomóc w niedoli życia ich w państwie polskim, zamiast ogłosić szeroki program reform społecznych i walki o wyzwolenie ludu pracującego — pos. Thugutt rozpoczął układy z reakcją, począł pytać piastowców i endecków, czy pozwolą łaskawie mu rządzić —

Potem przyszły — — — historyczne już dzisiaj słowa: „Gdybym był włochem, — byłbym może fa- szystą”!

„Jakto? — zapytuje pos. Wojewódzki — wódz radykalnego stronnictwa chłopskiego, demokrata, mówi przyjemne słówka najczarniejszej na świecie reakcji, która jest przykładem i wzorem dla naszej polskiej czarnej sołmi”!

Nie wierzyliśmy w to, nawet my lewicy „Wyzwolenia”, ale po wrocie pos. Thugutta z zagranicy, dowiedzieliśmy się od niego, że... prawdę pisały gazety!”

O projektach kresowych pos. Wojewódzki tak pisze:

„Zbliżamy się do terminów, kiedy Państwo polskie musi wykonać wobec zagranicy swe zobowiązania, odczekać mniejszości narodowych. Musi — czy chce, czy nie... „Nie chciała reakcja nasza do- browolnie dać wolności 1.3 części ludności, zniszczyła resztki ich

szkolnictwa, zrobiła z Polski „dom niewoli”, a teraz jest zmuszona w hańbiący Polskę sposób do odrabiania tych niesprawiedliwości. — My sądymy, że to, co gruntuje już jest zepsute, może być naprawione albo przez nas, to jest lewicę, ale radykalnie, do gruntu, — albo przez prawicę — nieszczerze na pokaz dla zagranicy”.

Ale inaczej sądził pos. Thugutt. Znow poszedł pomagać prawicy. Oczywiście endeckom nie o pomoc p. Thugutta chodziło, tylko o ponowne zasłonięcie się nim. W sposób niedemokratyczny, bez porozumienia się z mniejszościami, a jednocześnie bez porozumienia się z klubem „Wyzwolenia”, prowadził p. Thugutt narady z endeckim St. Grabskim: gwałtownie szybko przeprowadzili ustawy kresowe, które nie tylko, że nie poprawiają ale odwrótnie, będą początkiem wojny domowej na kresach, które prowokują ukraińców i białorusinów, które tylko szkodę przyniosą Polsce. A przy uchwalaniu tych nieszczesnych ustaw, klub „Wyzwolenia” nawet poprawek, polepszających choć trochę ustawy nie mógł składać, bo pos. Thugutt dał zobowiązanie endeckom w imię klubu — czego klub do ostatniej chwili nie wiedział — żeby poprawek nie stawiać.

Ale za to podczas tego zbliżenia się z p. Grabskim, podczas tajnych narad w gabinetach, dogadał się p. Thugutt z braćmi Grabskimi do wspólnego rzędu...!!

Co myśleć o tem postępowaniu? Pos. Thugutta uważamy za człowieka uczciwego, ale jest to człowiek, który głębszego związku nigdy nie miał z ludem pracy; który nie miał śmiałości i odwagi walczyć z reakcją.

A gdy w dodatku przyszła choro- ba — załamał się zupełnie i zeszedł z pola walki...

Winę za ten wielki zawód dla ruchu wyzwolenieckiego mas pracujących ponosi nie tyle on, z jego otoczenie, które zrobiło wodzem walki „człowieka kompromisu”.

CO DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEŃ

5

Wtorek

Dziś: NMP. Śnieżnej.
Jutro: Przem. Pańskie
—
Wschód s. o g. 4.02
Zachód s. o g. 7.18
Wschód ks. 9.15 r.
Zachód ks. 9.29 w.
Dług. dnia 15 g. 16 m.
Ubyło dnia 1 g. 28 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galeria sztuki, park im. Sienkiewicza wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego, otwarta od 10 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska:

Teatr Miejski:

(Ptak Niebieski)
„Dzwony wieczorne”. „Burtycy”. „Czaszuszki”.

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete. Program nr. 5.

„Casino”:

„Jocelyn”.

„Luna”:

I. „Gdy kobieta duszę swą oddała”. II. „Piekło życia”.

„Grand - Kino”:

„Przez Schimmy do ołtarza”.

Kino współdz. pracown. państwowych:

„Czerwona Dorota”.

„Nowości”:

„Djabelskie wrota”.

Wkrótce ukaże się

w kino-teatrze „Luna” wspaniała atrakcja ekranów New-Yorku, Londynu, Paryża, Berlina i Wiednia

p. t.

„Hotentot”

realizacji Thomasa H. Ince'a.

• Sport! Sensacja! •
Wyścigi z przeszkodami!

HUMOR ZAGRANICZNY.

SHERZY I PORTO.

Sześćdziesięcioletni młodzieniec poślubił młodą dziewczynę. Obrzęd ślubny, podał posłubną młodą parę. Przyjeżdża do hotelu.

Pani udaje się do numeru hotelowego, pan schodzi dyskretnie na dół do baru i zamawia szklankę porto. Barman, sławiony rzeczą, pozwala sobie zwrócić uwagę panu młodemu, iż porto skutkuje raczej odwrotnie i radzi mu wziąć kieliszek sherzy.

Pan młody idzie za radą doświadczonego specjalisty i wychyla kieliszek sherzy.

Następnego wieczoru pan młody wraca się już sam do barmana:

— Proszę dla mnie kieliszek sherzy, a dla żony mojej proszę posłać na górę butelkę porto...

(„Le Rire”).

PARADOKSY NARODOWOŚCIOWE.

P. PANTER.

Lew pożarł kiedyś roslanina, który rablał w puszczy. Znalazłszy się już w żołądku twa, roslanin dowiedział mu, że dwa razy dwa cztery, że pożarcie człowieka jest aktem niesprawiedliwości. Roslanin miał rację. A lew to przełknął.

MIEDZY SOBA.

Macdonald do Herriota:

— Pan kolega był na wojnie, a czy pan zapamiętał co sobie z języka, jak wy go nazywacie, „boszów”?

— Owszem: Gott Straie England!

(„Szczutek”).

Wypłata zapomóg bezrobotnym.

W dniu dzisiejszym magistrat przeprowadza wypłatę ostatniej grupy zakwalifikowanych do zasiłków bezrobotnych. W ten sposób, zakończona zostanie pierwsza wypłata. Do wypłacenia pozostaną jeszcze tylko ci, co do których istniały w pierwszej chwili pewne zastrzeżenia, które jednak w międzyczasie zostały wyjaśnione.

Jak się dowiadujemy, magistrat zamierza w najbliższym czasie poczynić starania, by zwolniono go od obowiązku kwalifikowania bezrobotnych do zapomóg. Magistrat gotów jest spełnić przewidziany w stosunku do samorządów obowiązek uskutecznienia własnym aparatem wypłat zapomóg, jednak na dalszą metę nie chciałby decydować o tem, kto zapomogi ma otrzymywać, gdyż sprawa ta połączona jest z wielu niedogodnościami dla

magistratu i naraża go ponadto na szereg nieprzyjemności, reklamacji i zatargów.

Dążeniem magistratu będzie, by sprawą kwalifikacji zajmowała się jakaś odpowiednia instytucja państwowa, któraby przysyłała magistratowi wygotowane listy płatnicze i sama załatwiała wszelkie reklamacje bezrobotnych i związków robotniczych.

Takie dążenie magistratu jest najzupełniej zrozumiałe, gdyż prowadzenie akcji zapomogowej przez magistrat z biegiem czasu musiałoby wprowadzić zamęt do toku normalnych agend miejskich i niewątpliwie odbiłoby się w niepożądany sposób na stosunkach wewnętrznych w magistracie i radzie miejskiej, powodując najróżniejsze tarcia.

Kogo można spotkać na ulicach Łodzi.

19 razy zaręczony, 3 razy żonaty, lat liczy 39, a w roku 1923 był 40 razy gościem zbiorni miejskiej w Łodzi.

(8) W zbiorni miejskiej, dokąd po gotowie ratunkowej i policja odprawiają wszystkich tych, którzy ze zmęczenia i z głodu padają na ulicach miasta, a nie posiadają dachu nad głową, ani możliwości zarobkowania, oprócz niezawinionej, spowodowanej podzieleniem wielkim, brakiem zaopatrzenia, kalektwem i innymi nieszczęściami, spotyka się również nierzadko ludzi, którzy przeszłość burzliwą zepchnęli na samo dno nędzy, a którzy przy odrobinie silnej woli i przedsiębiorczości, mogli zostać pożytecznymi członkami społeczeństwa, zamaist być ciężarem.

Jeden z takich interesujących typów, stały bywałe zbiorni miejskiej, znany tam od kilku ostatnich lat, Franciszek Kazimierz Kazimierz, człowiek stosunkowo jeszcze młody, ale fizycznie i moralnie całkowicie zrujnowany, starający się jednak nawet dziś jeszcze w zewnętrznym swym wyglądzie zachować ślady lepszej przeszłości w ten sposób nakreślił nam swoje dzieje:

Urodził się w Piotrkowie na Bugu, jako syn właściciela kilkumorgowego gospodarstwa. Ojciec odumiał go bardzo wcześnie, bo w niespełna czwartym roku życia. — Licząc lat 18, stracił matkę, a jako jedynak pozostał spadkobiercą gospodarstwa, reprezentującego względnie znaczną wartość.

W rok później poznał pierwszą swą narzeczoną. Była kasjerką w jednej z firm piotrkowskich. Po kilkutygodniowej znajomości para się zaręczyła i na serio myślała o ślubie. Na kilka dni przed naznaczonym terminem ślubu, naręczona zwróciła się doń z prośbą o dostarczenie jej 620 rubli, których brak spostrzegła w swojej kasie, a którego sobie nie umiała wytłumaczyć Kazimierzczak postarał się o żadaną kwotę i dał ją narzeczonej.

Na drugi dzień otrzymał anonim, który do dziś dnia przechowuje, jako pamiatkę pierwszego wykołajenia się. Na pozółkłej od starości i zmietej kartce czytamy:

„Szanowny Panie!

Dobry przyjaciel radzi panu więcej pilnować swej przyszłej małżonki i nie wierzyć jej zbytnio. — O ile pan chce się przekonać o

tem, to proszę udać się na ulicę Kolejową i czekać obok małej kawiarenki o godzinie 4, a spotka ją tam pan napewno, ale nie samą. Radzę nie robić tego na gorąco i śledzić ją z zimną krwią. Ostrzegam pana dlatego, bo mnie to samo spotkało i od tej samej kobiety.”

Naturalnie poszedł na wyznaczone miejsce i zobaczył swą narzeczoną, spotykającą się z jakimś języczkiem, z którym następnie udała się do jego mieszkania.

Naturalnie natychmiast zerwał z narzeczoną, która n. b. była starszą od niego i począł rozglądać się za innymi i bawić się. W ciągu 18 lat zaręczał się 16 razy i zawsze ostatecznie coś stało na przeszkodzie zawarciu małżeństwa. Szukał narzeczonej nie w swych sferach, ale koniecznie w mieście i trafiał stale na typy podobne do pierwszej.

Jak wszyscy zdradzani narzeczeni, tak i Kazimierzczak postanowił się nie żenić, ale go ożenił.

Jakiś umierający wujek, chcąc uratować resztki majątku siostrzeńca i spuściznę, która miał mu zostać wic wyswatał go. Ożenił się więc i z początku nienajgorzej mu się wiodło, ale miał już takiego pecha, że po czterech miesiącach, ostrzeżony znowu anonimem, spotkał swą żonę w objęciach kochanka. Wypędził żonę z domu, a ona, zamiast do swego kochanka, poszła do najbliższej apteki, kupiła sublimat i otrula się na ulicy. Zmarła w szpitalu.

Po roku ożenił się z wdówką, ale i tu spotkał go zawód, opuścił więc po kilku miesiącach żonę i poszedł w świat na wędrowną, tembardziej, że z mająteczku nie pozostało już nic.

Po kilku latach dowiedział się o zaarrestowaniu jej za zabójstwo noworodka. Zmarła w więzieniu.

Następnie już od kochanki do kochanki staczał się coraz głębiej. — Zrujnowany fizycznie, przestał pracować i stał się wkońcu w Łodzi stałym klientem pogotowia ratunkowego i zbiorni miejskiej, w której w roku 1923 gościł aż 40 razy, a w roku bieżącym prawdopodobnie rekord ten pobije.

W lesie Konstantynowskim pobierają takse hotelową.

Lasek konstantynowski jest ulubionym miejscem wszelkich podmiejskich metów, a niekiedy nawet i zakonanych parok. Niema dnia, by nie miała tam miejsca jakaś grubsza awantura, połączona z bijatyką.

Ostatnio zorganizowała się szajka sprytnych uliczników, która eksploatuje lasek w sposób bardzo pomysłowy. Członkowie tej szajki pilnie obserwują każdą parę zakonaną blakającą się po lasku i w momentach najczulszych

znieznacka zjawiają się przed zaskoczonymi, żądając opłaty pod groźbą nieprzyjemnych dla zainteresowanych następstw.

Opłatę taką zapłaciło już w lasku konstantynowskim wielu romantycznych młodzieńców i nie-młodzieńców.

Należy dziwić się, że dotychczas władze policyjne nie uważały za stosowne oczyścić tego lasku z metów i roztoczyć nad nim stałej bacznej kontroli.

Wiśniowa Góra w niedzielę.

Przeżycia odważnego wycieczkowicza.

Torując sobie drogę za pomocą pięści i łaski, znaleźliśmy się wkońcu w wagonie, wśród pisków i wrzasków dzieci, gdakaniu i kwekaniu różnego rodzaju drobiu domowego, oraz świstu i stękanu lokomotywy.

Zgrzytnęła, zajęczała, gdzieś coś trzasło, ktoś wrzasnął — ruszyliśmy. — Skromnie stanąłem na jakimś koszyku.

Świeże powietrze przefiltrowało się w nasze nozdrza poprzez gęste kleby sadzowego dymu wymiotywanego z rozdzwonionej lokomotywy.

Kto też tak dzwoni? — rzucił w przestrzeń pytanie przekwitająca dziewczyna, robiąc nałwa.

— To mnie tak w uchu dzwoni, proszę pani — rzecze jakiś dowiepnis.

— Panie! jak Boże kocham — zatrzymała nagle na mnie parasolkę ze środka wagonu jakaś osóbk — panie, jak można? taki inteligentny pan (to niby ja), a włożył pan na mój koszyk i stoi..

— W istocie, proszę pani... — zacząłem, lecz w tej chwili coś skowytowało wzdłuż całego pociągu i w koszyku, zgrzytnęły koła, pasażerowie runęli jedni na drugich, wagony krzyknęły: „O Jezulu!” — pociąg stanął, a ja usiadłem obok koszyka, z którego nagle wypłynęły rzęsiste łzy jakiegoś cienie a gesty cieczy.

— Ołaboga, słońce pękło! — jęknęła osóbk z parasolką.

— Jasny garnitur tatusia był pod spodem! — wrzasnęła towarzysząca.

— Inteligent zatracony! — zauważył ktoś z boku.

— Widziew! — oznajmił konduktor.

Uważałem za właściwe przesiąść się z przyjaciółmi do innego wagonu. I znów za chwilę lokomotywa zgrzytnęła i ruszyła w dalszą drogę.

Do wagonu wszedł kontroler.

— Proszę o bilet!

Okazało się, iż zginał mi bilet. Zapłaciłem trzy i pół złotego kary i wysiedliśmy w Andrzejowie.

Nareszcie wydostaliśmy się poza obręb stacyjny i po wielu tarapatkach, oraz porządkiem wytrząsaniu się w „spre-

zystej” bryce dostaliśmy się szczęśliwie do celu naszej podróży.

Wiśniowa Góra!!

Któż nie zna tej górzystej miejscowości o niezbadanych dotychczas dziejących się w lasach, niebotycznych drzewach i pięknych a stylowych willach — które pławia się w cieniu wiśniowych drzew? Któż nie wchłaniał w siebie tych oduurzających aromatów, wydobywających się z bujnej zieleni, a zmieszanych z kurzem przydrożnym, tworzących pewien rodzaj gryzącego pyłu...

Któż nie przeszedł głównej alei i nie przyjrzał się tym zapadającym płotom o szczybatych końcach — z pozna których widnieją odrapane mury willi.

Któż nie zna sklepiku „Ciany”, nie napisał się „świeżego” mleka za 50 groszy w brudnym kubku. A któż nie jadł obiadu w pensjonatach wiśniowo-górzskich, gdzie prócz czystych serwetek papierowych, wszystko jest przesłaknięte brudami i niechlujstwem...

Po podwieczorku, z którego dostaliśmy niestrawności, poszliśmy do lasu, by przyjrzeć się zabawie miejscowych „laurajuszów”.

Na wydeptanej polanie rozłożyli się podłamałszy — tatusie podłamałszy — mamusi rozmawiając o stagnacji, o tem, jak powinno się dzieci wychowywać itd. Obok zabawiała się młodzież. Wobec rodziców strzelił niewinne minki, mówili o pogodzie temu podobnych salonowych tematów — a gdy, łącząc się w pary, bardziej oddalali się w las, przestali wogóle mówić, a cisze nocną maciły tylko ciężkie westchnienia i świergot ptaków.

Przypatrując się temu sielskiemu życiu nie spostrzegliśmy wcale, jak jednemu z moich przyjaciół jakiś sprytny złodziejasek „świsnął” kapelusz i wraz z łupem czmychnął.

Rozgorczyłem i przemęczyłem z trudem dowiekliśmy się do stacji i przytłoczeni siłą pracą napróżd tłum, dostaliśmy się do wagonu, który nas po pół godzinie wyrzucił wśród steroczących komarów polskiego Manchesteru.

Br. Seg.

Dziś w nocy na Cegielnianej i Lipowej.

Kroki zaczepne, interwencja, wojna, posiłki, posąg obłożenie i krwawe zwycięstwo.

(8) Jaki był początek nieprawdopodobnej niniejszej opowieści, o tem milczą na razie protokoły policyjne. W protokołach tych zaczyna się sprawa od zaczepki. Mianowicie na rogu ulicy Nowo-Cegielnianej i Aleji 1 Maja znalazło się naraz

dwóch pijaków.

Jednym z nich był jakiś cywilny jegomość, nazwiskiem Bobrowski, a drugim policjant z rezerwy piechoty Ryszard Witkowski.

Idąc w wysmienitych humorach zaczepiali przechodzące kobiety, pozwalając sobie na bardzo poufale zaczepki.

Działo się około godz. 10 wiecz. Na balkonie jednego z domów przy ulicy Nowo-Cegielnianej znajdował się p. W., który nie mogąc znieść widoku gorszących scen, w których udział brał policjant, udał się do 4-go komisariatu i zawiadomił dwurnego o wszystkim.

Dla zlikwidowania burdy, komisarz wysłał dwóch posterunkowych, którzy jednak i a miejscu napotkali na zacięty opór ze strony pijanego Bobrowskiego i na przeszkodę w aresztowaniu go, czynione przez kolegę Witkowskiego.

Wywiązała się bójka, w której jeden z przybyłych posterunkowych otrzymał kilka ciosów w brzuch aż do zemdenia. Drugi posterunkowy również został dotkliwie poturbowany.

Walka przeniosła się na ulicę 1-go Maja, a stąd na Lipową, gdzie walczących spotkał patrol wojskowy i dwóch policjantów konnych.

Cywilny Bobrowski począł uciekać, a policjant Witkowski — kryć jego odwrot. Co pewien czas pościąg nawiązywał kontakt z uciekinierem i wtedy wywiązywała się krwawa walka.

Bobrowski, fizycznie dobrze rozwinięty, a wielce odważny i mężny pod wpływem alkoholu, rzucał się na policjantów i żołnierzy

kopiąc ich i bijąc pięściami.

w twarz.

Pomagał mu w tem Witkowski, który, oszczędzając do pewnego stopnia kolegów policjantów, tem zacieklej atakował żołnierzy.

Bójka prowadzona na ruchliwych jeszcze o tej porze ulicach, zwabiła mnóstwo gapiów i ciekawych. Olbrzymi tłum posuwał się w ślad za kłębiącą się gromadą policji i wojska, usiłującą wśród krzyków i szamotania się obezwładnić Bobrowskiego i Witkowskiego, który nagle poczęł silną awersję do zbierającej się galerii widzów

i płazem szabli poczęł robić porządki

zarówno z cywilami, jak i z wojskowymi, których z biegiem czasu nabrała się spora gromada.

Nareszcie doszło do obłożenia w podwórku jednego z domów przy ulicy Lipowej, dokąd schronił się Bobrowski wraz z Witkowskim. Na podwórku wywiązała się

formalna walka do krwi.

Wobec jednak olbrzymiej przewagi udało się obezwładnić Bobrowskiego.

Stąd udała się oryginalna kawałkada do komisariatu.

Na szpicy kilku żołnierzy z nasadzonymi na karabiny bagnietami, potem dorożka, a w niej na siedzeniu Bobrowski, mając po każdej stronie policjanta, a niezależnie od tego jeszcze na każdym stopniu sztyldwacha policyjnego. Koń dorożkarski z wysiłkiem ciągnął ten ciężar po wyboistych ulicach. Za dorożką dwóch policjantów konnych, a potem już niezliczony tłum wojskowych, policjantów i cywili.

W komisariacie zgromadziło się około 50 świadków

i zainteresowanych w awanturze. Nieoczekiwanie i tutaj wybuchła bójka, gdyż Bobrowski rzucał się z pięściami na policjantów. Dopiero przemocą wrzucono do celi, uspokoił się i można było rozpocząć normalnie urzędowanie w tej zagmatwanej sprawie.

Kilku policjantów jest dotkliwie poturbowanych, a z pośród cywilnych również wielu skarży się na koki i plazy.

Wszechwładna pani intryga.

Jak w Budapeszcie skompromitowano solidnego kupca.

Przed pewnym czasem w dziennikach budapeszteńskich pojawiła się wiadomość, że tamtejszy komisarz zbożowy Ernest Kelemen, pozostawiwszy wielkie długi, z powodu gry na giełdzie, uciekł ze swoją kochanką, śpiewaczką operową p. Antal, do Syrakuz. Ponieważ był to okres wielkiego krachu giełdowego w Budapeszcie, przeto wiadomości tej łatwo dano wiarę, albowiem w owym czasie wieszali się lub pakowali sobie kule w łeb, co drugi gracz giełdowy. Mimo to jednak wiadomość ta zaskoczyła pewne wtajemniczone koła, albowiem Kelemen uchodził za nadzwyczaj solidnego i zręcznego kupca, rozporządzającego ponadto ogromnym majątkiem.

Mimo to, jedna z firm wniosła skargę i za Kelemenem wysłano listy gończe. Na skutek tych listów, pewnego pięknego dnia zjawił się w hotelu w Syrakuzach detektyw, który Kelemana aresztował.

Panna Antal była zrozpaczona tym faktem, sprzedała wszystkie swoje biżuterie, odwiedzała jak najczęściej w areszcie swego przyjaciela i zasypywała rodzinę Kelemana telegramami.

Matka jego, bardzo bogata właścicielka ziemiska weszła w porozumienie z wierzycielami i zapłaciła wszystkie długi, które wynosiły paręset milionów koron.

Tymczasem Kelemen musiał przez dwa tygodnie przebywać w areszcie i gdyby nie jego wierna przyjaciółka, która w nim ducha podtrzymywała, to kto wie, czy nie wpadłby w jaką chorobę nerwową.

Uwolniony z aresztu Kelemen pojechał natychmiast do Wiednia i wszedł tam w porozumienie ze swoim adwokatem. Adwokat oświadczył mu, że lepiej będzie dla niego, jeśli się wcale w Budapeszcie nie pokaże, gdyż jest zupełnie moralnie finansowo zrujnowany.

Kelemen miał w Wiedniu oczekiwać na przybycie adwokata, który mieszkał w Budapeszcie, albowiem adwokat oświadczył, że ma mu do zakomunikowania cały szereg wiadomości, których przez telefon powiedzieć mu nie może.

Kelemen oczekiwał w Wiedniu, nie mogąc się jednak doczekać przyjazdu adwokata, wyjechał do Budapesztu, gdzie przedstawił mu się obraz spustoszenia. Jego eleganckie biuro było przez władze zamknięte, urzędnicy zatrudnieni już byli gdzie indziej.

Nawet 8 telefonów było odmontowanych,

a w mieszkaniu swym wszędzie do strzelić pieczęcie urzędowe. Kiedy skonsternowany wybiegł na ulicę, napotkał jednego ze swych dobrych przyjaciół, który był mu winien 200 milionów.

Przyjaciel ten, ujrzawszy swego

przyjaciela, odwrócił głowę, udając, że go nie widzi.

Kelemen wrócił wówczas do biura, gdzie zastał list z izby giełdowej, zawiadamiający go krótko i węzłowato, że został z giełdy wykluczony. Okazało się, że jego długi, zapłacone zresztą przez matkę, były co najmniej 50 razy mniejsze, od należności, jakie miał jeszcze u ludzi. Zrozumiał wreszcie, że padł ofiarą jakichś podejranych machinacji

i wystąpił on ze skargą przeciw swemu adwokatowi, zamierzając także domagać się odszkodowań od władz.

W klubie budapeszteńskim zmienił się zaraz nastrój w stosunku do Kelemana i młodemu, eleganckiemu temu mężczyźnie zrobiono tam owację, gdy kolegów klubowych zawiadomił, że ponieważ przyjaciółka jego panna Antal okazała taką ofiarną w chwili krytycznej, przeto

żeni się z nią w najbliższym czasie. Była to jedyna istota, która trwała przy nim, gdy wszyscy go opuścili.

Wieżenie za ślub po godz. 3.

W Anglii istnieje starodawne prawo, zabraniające duchownym kościoła anglikańskiego udzielania ślubu po godzinie 3 po południu.

Pewna młoda para narażona została z tego powodu na liczne przykrości. Mianowicie z powodu spóźnienia się proboszcza stanęła na kobiercu ślubnym dopiero o godzinie 3 min. 45. Biskup diecezjalny z St. Albaris, dowiedziawszy się o tem,

ogłosił małżeństwo za nieważne.

W odpowiedzi na to proboszcz, który ślubu udzielił, oświadczył, iż akt zaślubin jest ważny, gdyż stare prawo ma na myśli godzinę słoneczną, która różni się o 60 minut od obowiązującego w Anglii w porze letniej czasu o tyle minut wcześniejszego. Z tego powodu małżeństwo to zawarte zostało faktycznie o godzinie 2 min. 45, a więc w porze dozwolonej przez prawo.

Nadmienić trzeba, że proboszcz walczy w tym wypadku nie tyle w obronie legalności małżeństwa młodej pary, ile swojej własnej; to samo prawo bowiem przewiduje za naruszenie go...

karę do 14 lat ciężkich robót w kolonjach.

Jak się żyje w Persji?

„Jedyny uczciwy człowiek“.

Wiadomość, że konsul amerykański w Teheranie został przez tłum zamordowany, znów zwróciła uwagę na to stare państwo, w którym niedawno, rozumie się bez sukcesu, usiłowano wprowadzić ustroj republikański. Świeżo „Times“ londyński poświęcił temu krajowi artykuł, z którego wynika, że życie w Persji kształtuje się naogół dość idyllicznie.

Wyższe klasy społeczne w Persji odznaczają się niebywałym lenistwem, a urzędnicy również pracują najwyżej 3 godziny dziennie. Przybywają oni do biura tuż przed południem i natychmiast je opuszczają,

udając się na dłuższe śniadanie, po którym następuje mały odpoczynek. O godzinie 4 po południu urzędy zostają zamknięte, a ten krótki czas urzędowania wypełniony jest piciem piwa, gdyż każdy gość musi być czemś poczęstowany.

W piątki wszystkie urzędy są zamknięte, a ponadto istnieje niezliczona ilość świąt religijnych i narodowych.

Niższe klasy społeczne nie zajmują się wcale polityką, a także stan średni, składający się z kupców, całkowicie jest pochłonięty swymi prywatnymi interesami.

Główne życie Teheranu ogniskuje się na Lalazamie, gdzie znajdują się największe sklepy oraz redakcje produkujących gazet. Gazety odgrywają wielką rolę i cieszą się jaknajwiększymi swobodami, których oficje nadużywały. Większość dzienników subsydiowana jest przez ministrów, senatorów lub poszczególne partie i zamieszcza wszystko to, za co im zapłaci. W rzadkich jedynie wypadkach prezydent ministrów ośmielił się zakazać wydawania jakiegokolwiek gazety.

Gazety teherańskie, noszące tytuły takie, jak np. „Grzmot“, „Burza“, „Gwiazda Persji“, „Wiosna“, „Prawda“ i t. p., są bardzo dobrze pisane i zawierają artykuły filozoficzne, jak również piękne utwory poetyckie.

Jednym z najwybitniejszych redaktorów, jest sławny poeta perski.

O pojęciach moralnych persów świadczy następująca historia:

Pewien misjonarz zapytał swego służącego, ile mu musi miesięcznie dawać ponad pensję, aby nie był przezeń okradany. Służący powiedział wyraźnie cyfrę żądanych pieniędzy i misjonarz się na propozycję zgodził. Po upływie 3 miesięcy służący padł przed swoim panem płacikiem na ziemię i zawołał:

— Nie mogę już tak dłużej wytrzymać panie...

— Czyż chcesz kradzieży jest w tobie tak wielka, że istotnie nie możesz się jej oprzeć? — zapytał misjonarz i w odpowiedzi dowiedział się, że jego służący nie może znieść, iż przyjaciele jego wytykają go na ulicy palcami, wołając:

„Patrzcie, patrzcie, oto idzie jedyny uczciwy człowiek w Persji!“

Emancypacja kobiet w Persji posunęła się bardzo słabo naprzód. Pani domu nie wolno przyjmować żadnych wizyt męskich, jeżeli dany osobnik nie jest jej bliskim krewnym. Poza to gościnność odgrywa w życiu persów bardzo wielką rolę.

Jakie będą sensacyjne sprawy sądowe w Warszawie?

Na jesień tego roku wokanda sądów zarówno cywilnych jak wojskowych w Warszawie zapowiada się bardzo ciekawie. Znajdą mianowicie swój epilog sądowy wszystkie głośne i sensacyjne sprawy, które w tym roku niepokoiły i zajmowały opinię publiczną w Polsce.

Przedewszystkiem ukończone już zostało śledztwo (akta wpłynęły do sądu okręgowego) w sprawie Klemensa Wasylewskiego, Wojciecha Dąbrowskiego, Józefa Garlickiego i innych, oskarżonych o udział w organizacji terrorystyczno-dywersyjnej, która miała na celu dokonywanie przy pomocy materiałów wybuchowych zamachów na rozmaite obiekty państwowe, porwanie z Polski i uwięzienie atamana Petlury, uwolnienie z więzienia wojskowego osadzonych tam Bagińskiego i Wiczorkiewicza i t. p.

Śledztwo w sprawie Maślińskiego i towarzyszy (wspólników Bagińskiego i Wiczorkiewicza) o rzucanie bomb, jest na ukończeniu i termin sprawy wyznaczony będzie w listopadzie.

Sensacją będzie rozprawa przeciw wydawcy „Myśli Niepodległej“, redaktorowi Adamowi Niemojewskiemu, na skutek skargi, wniesionej przez szefa departamentu 9-go sprawiedl. M. S. W., gen. Pika. Red. Niemojewski zarzucił w swym piśmie w kilku artykułach gen. Piłkowi, że w domu jego gromadzą się podejrzani ludzie, że salon jego jest dziwnie podejrany politycznie i t. d. Redaktor N. przeprowadza dowód prawdy i zaofiarował liczne dokumenty.

Przeciw sprawodawcy sądowemu „Gazety Porannej“ (p. Gzowski, dawniej dziennikarz rosyjski), odbędzie się rozprawa na skutek skargi wojskowego sędziego śledczego, majora Zielińskiego o zniesławienie przez zarzucanie mu w „Gazecie Porannej“, jakoby na rozprawie, jako obrońca Bagińskiego, apoteozował zbrodnię, komunizm i t. p. Na skutek artykułów tych władze wdrożyły nawet przeciw majorowi Zielińskiemu dochodzenia dyscyplinarne, które jednak dowódca okręgu korpusu w War-

szawie, dla braku istoty przewinienia, umorzył.

Dalej sądzona będzie sprawa tegoż p. Gzowskiego przeciw redaktorom: „Kurjera Porannego“ i „Głosu“.

Żeni redaktorowie przeprowadzają dowód prawdy.

Na wokandzie jesiennej znajdzie się także sprawa PPP, która będzie prowadzona przeciwko cywilnym i wojskowym osobom w sądzie okręgowym cywilnym.

Rozprawa w sprawie rehabilitacji s. p. Kubata, rozstrzelanego w 1920 roku przez doraźny sąd polowy, wniesiona będzie na skutek decyzji najwyższego sądu wojskowego. Rozprawa o rehabilitację rozstrzelanego rabina Szapiry z Płocka, na skutek zniesienia wyroku I-ej instancji przez najwyższy sąd wojskowy — odbędzie się w końcu grudnia r. b.

Odroczona kilkakrotnie głośna sprawa Pawła Łatyszenki (Smaragda), który zastrzelił metropolite Jerzego, sądzona będzie w drugiej połowie września r. b.

Ekscentryczny śpioch.

Wczoraj zamiatał dozorca domu przy ul. Chmielnej nr. 19 w Warszawie Józef Moskwicki jak zwykle podwórce. Nagle wszedł do bramy jakiś mężczyzna i skierował się do... dwóch zer. Dozorca obrzucał przybysza podejrzliwym jak stróżowi przystoi spojrzeniem, ale śnać nie nie dostrzegł godnego uwagi, bo zajął się znowu swymi czynnościami. Tymczasem mijały kwadrans i godziny a młodzian tkwił w miejscu ustępem. „Powiedział się czy co?“ — pomyślał za

niepokoiony dozorca i nie mając odwagi narazić się na samodzielne zbadanie stanu faktycznego pomknął po stróża bezpieczeństwa. Wraz z posterunkowym po długim a żmudnym dobiegnięciu do drzwi zamkniętych wtargnęli wreszcie obaj stróża do wnętrza samotniczego przytulku.

I ujrżeli młodzieńca siedzącego nieruchomo w zabitym gwoździami przedziale. Tajemniczy gość chrapał smacznie. Musiał mieć ponownie mało wyczulone, gdyż wygla-

dem swym sprawiał wrażenie człowieka najzupełniej zadowolonego z bądź co bądź niezwykłego miejsca drzemki.

Policjant postanowił przerwać to „dobre far niente“ i obudzić ekscentrycznego śpiocha zaprowadził go do X komisariatu. Tam okazało się, iż jest to niejaki Zygmunt Kosecki, nigdzie nie melowany a poszukiwany przez sąd pokoju 13-go okręgu za liczne kradzieże.

Dr. S. Kaistor
Specjalista chorób wenerycznych skórnych i włosów w. ul. Piotrkowska 144 róg Ewangelickiej.
Godz. przyjęcia: od 8-2 9-6 w. Dla pań 5-6

Dr. Ludwik Falk
Choroby skórne i weneryczne
przyjm. od 10-12 i 5-7.
Nawrot Nr 7.
Telefon 28-07.

POTRZEBNI
CHŁOPCY

DO SPRZEDAŻY I ROZKOSZNIENIA
GAZET. RZGOWSKA Nr. 98.

HENRI BORDEAUX.

Upojenie i śmierć.

(Ciąg dalszy).

Zrozumiałem na co ten starzec zużyje mój dar. Zamiast schować to na czarną godzinę, wyda na kolację i wieczór spędzony gdzieś w dobrze oświetlonej sali restauracyjnej, na jazz i na szampan.

Ale czy zbytek nie jest tak samo niezbędny jak chleb? Obiecałem mu więc, że poszukam dla niego posady i otrzymałem jego adres.

Kwesta, którą przedsięwziąłem na rzecz mego generała przyniosła tysiąc franków. O posadzie zaś nie można było nawet marzyć.

Postanowiłem, że sam odniosę ową sumę i udałem się gdzieś do Grenelle na jedną z najbiedniejszych ulic.

W domu zastałem tylko żonę. Nie mówiła po francusku, więc porozumiewaliśmy się dosyć kłódko przy pomocy gestów.

Była to stara kobieta o zwięd-

twarży. Haftowała, a oczy jej podnosiły się co chwila na złoconą ikonę wiszącą na ścianie.

Gdy przyszedłem stamtąd, począłem czynić sobie wyrzuty. — Na cóż było dawać całą tę sumę odrazu? Należało podzielić pieniądze na części i wysłać je im w pewnych odstępach czasu. Przypomniałem sobie słowa generała:

— Ta suma wystarczy zaledwie na jeden wieczór zbytku!

A jeżeli zużyje on owe tysiąc franków na ów zbytek?

Zresztą... To już była jego rzecz. Pieniądże należały do niego.

Przypomniałem sobie jak to kiedyś za studenckich czasów dawałem jakiemuś żebrakowi sporą jak na moje ówczesne stosunki sumkę. Byłem młody, studiowałem charakterystyki i zaciekałymi poszedłem za moim żebrakiem.

— Co uczyni on z temi pieniędzmi? — pytałem sam siebie.

Jedyny i ostatni raz w życiu doznałem takiego zdziwienia, gdy ujrzałem jak mój żebrak zbliżył się do krzeselka czyszciciela obuwia, usiadł i wyciągnął nogę.

W pierwszej chwili byłem oburzony. Ale cóż w tem było złego? Człowiek ten pamiętał zapewne lepsze czasy i zachował przyzwyczajenia człowieka kulturalnego. Czyż można się było temu dziwić?

Poznałem także użytek jaki z owych pieniędzy uczyniła moja para roślan.

Było to w okresie, gdy w Paryżu odbywały się gościnne występy Szalapina.

Dawano dwie opery: Boris Godunow i Chowanszczyna. Ponieważ na pierwsze przedstawienie nie mogłem już zdobyć biletu, więc poszedłem na Chowanszczynę. Jest to opera ludowa, której tekst ani muzyka nie mogą się równać z Borisem Godunowym naprzykład.

Pomimo niewielkiej wartości tej opery, niektóre obrazy są bardzo piękne. Scena edy młody Chowański miał bronić się oddając się rozpustie w towarzystwie paryskich tancerzek, jest piękna.

Pomimo to opera byłaby zbyt ciężką i nudną, gdyby nie wspinała chóry i boski głos Szalapina. Przybyłem dosyć późno i tylko

dzięki grzeczności jednego z woźnych wpuszczono mnie na salę. — Gdy zapalono znów światła, rozczarowałem się. Łoże wypełnione czarnymi frakami i kobietami w sensacyjnych toaletach, pokrytych kljnotami, które rzucają czarodziejski blask.

Tuż obok w krzesłach zauważyłem starszą parę, która zwróciła moją uwagę.

Medytowałem przez chwilę nad tem, gdzie ja to już mogłem widzieć tych starszków, aż nareszcie pamięć przyszła mi z pomocą. Był to mój generał z żoną.

Ale jakże inaczej wyglądali. On z swą siwą brodą w nieskazitelnym smokingu i z orderami na piersi, a ona umiejętnie uszmińkowana doskonale uczesana czyniła bardzo miłe wrażenie.

— Oto zbytek jednego wieczoru — pomyślałem. — Przyszli tu by się upoić wspomnieniami, muzyką i boskim głosem swego rodaka.

Generał nie zauważył mnie nawet. Szukał swych rodaków i zamieniał ukłony i uściśnienia dłoni.

Po skończonem przedstawieniu postanowiłem obserwować generała i żonę jego, gdyż byłem bardzo ciekaw jak spędzą resztę wieczoru.

Był ciepły wieczór. Niebo ciemne i dalekie świeciło zaledwie kilkoma gwiazdami. Moi starszokowie wyszli z gmachu opery i skierowali się do jednej z tych nocnych restauracji, które ofiarowują doskonałe wina, doskonałą orkiestrę i salon do tańca.

Usiadłem niedaleko, by móc ich lepiej obserwować.

Generał przeglądał jadłospis powoli i z uwagą jak człowiek, który nie pozwoli by kelner wsunął mu pierwszą z brzęga potrawę.

Obstałował kurczęta, sałatę po rosyjsku, owoce i szampan. Generałowa czyniła wszelkie możliwe wysiłki, by rozweselić męża i doprawdy, że w tej doskonałej uszmińkowanej i dobrze ubranej kobiecie trudno było poznać nędzarke z Grenelle.

(Dokończenie nastąpi).

(Thumaczyła El.).